CZĘŚĆ XLII — № 57. ROK 21 — (1850.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORKI i PIĄTKI. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. PÓŁROCZNA 8 rubli srebrem.

PIĄTEK, 28 Lipca. / 9 Sierpnia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, 27 Lipca. / 8 Sierpnia.

J. K. Wysokość Xiążę Fryderyk Niderlandski w przeszłą Sobotę odjechał na pakiebocie parowym Stettińskim *Orzeł Pruski.*

Rozkaz dzienny Głównego Zwierzchnika Zakładów Wojskowych Wychowania, dany w Carskiém-Siole, 16 Czerwca 1850 roku, za № 1201.

«W dniach 7, 9 i 10 Czerwca odbywałem publiczne examina wychowańców dwóch starszych klass Petersburskich Wojskowych Zakładów Wychowania, jakoto: Cesarskiego Korpusu Paziów, Szkoły gwardyjskich podchorążych piechoty i junkrów jazdy, Korpusów kadetskich 1, 2, Pawłowskiego i pułku Szlacheckiego, w którego składzie znajdowali się też kadeci Korpusów gubernijalnych: Nowgorodzkiego hrabi Arakczejewa, Połockiego, Piotrowskiego-Połtawskiego, Orłowskiego-Bachtina i Alexandrowskiego-Brzeskiego, i kadetów z klassy wychodzącej na oficerów Korpusu Moskiewskiego.

«Examinowałem ich z Fortyfikacyi, Artylleryi, Taktyki, Historyi Wojennej, Fizyki, Chemii, Prawoznawstwa, Statystyki i Historyi Politycznej.

«Z każdego zakładu i z każdego po kolei przedmiotu powoływani byli przeze Mnie dwaj wychowańcy: jeden z liczby odznaczających się lub lepszych — drugi z liczby średnich lub słabych; każdemu z nich bilet z pytaniem dawałem Ja Sam, lub ktokolwiek z dostojniejszych gości, na Moje wezwanie.

«Tym sposobem w ciągu dni trzech wyexaminowałem 87 wychowańców — największa ich część odpowiedziała wybornie, inni całkiem dostatecznie, czterej odpowiedzieli słabo. Odpowiedź na pytanie nie ograniczała się kilku wyuczonemi na pamięć frazesami, lecz obejmowała zadanie w całkowitém jego rozwiciu; dodatkowe pytania, częstokroć nie wspomniane w bilecie, które były zadawane przeze Mnie Samego lub gości, były przez uczniów rozwiązywane przytomnie i z wyczerpaniem przedmiotu. W ogólności uczniowie odpowiadali nietylko z wyuczoném poznaniem rzeczy, ale samobytnie, z rozmysłem i własnemi słowami, prócz pomienionych czterech wychowańców, których żal Mi jest nazwać po imieniu.

«Te trzydniowe examina spowodowały Mię do następnych wniosków:

1.) Że we wszystkich Zakładach Wojskowych Wychowania wykładanie pomienionych przedmiotów doprowadzone zostało do ścisłej jednostajności.

2.) Że programmata i xiążki elementarne, według których wykładają się te przedmioty, w zupełności odpowiadają wymaganiom i celowi ukształcenia wojskowego i wychowania ogólnego.

3.) Że metoda nauczania w Wojskowych Zakładach Wychowania ugruntowana jest nie na robocie samej pamięci, ale na rozwijaniu władz myślenia.

«Pocieszającym i słusznym z Mojej strony obowiązkiem poczytuję dla Siebie oznajmić o tém w Wydziale Zakładów Wojskowych Wychowania i dziękuję wszystkim PP. Dyrektorom, Inspektorom klass, i Nauczycielom wszystkich wspomnionych przedmiotów za ich prace sumienne i pożyteczne, a w szczególności Naczelnikowi Sztabu Mojego w zarządzie Zakładów Wychowania Wojskowego, Jenerał-Adjutantowi Rostowców, za jego niezmordowaną działalność i skuteczne ujednostajnienie wykładu wyżej wyliczonych przedmiotów po wszystkich zakładach.

«Tuszę i mam przekonanie, że Zakłady Wojskowe Wychowania nie zatrzymają się w swoim szykownym postępie i będą dla Mnie źródłem radości, jak niém zawsze były dla Mojego Dostojnego Poprzednika, Mojego nieodżałowanego Przyjaciela, a ich nieodżałowanego Dobroczyńcy, ku pociesze Naszego Wielkiego Monarchy i ku pożytkowi Naszej sławnej Armii.

«Niniejszy Rozkaz dzienny ma być odczytany po wszystkich kompanijach, szwadronach i bateryach, w zebraniu wszystkich wychowańców.

Podpisał: *Jenerał-Adjutant ALEXANDER.*

Dajemy tu z ogólnego sprawozdania o dziewiętnastém przysądzeniu nagród Demidowskich, przedstawionego przez stałego Sekretarza Cesarskiej Akademii Nauk, i czytanego na publiczném zgromadzeniu tej Akademii, 19 Maja 1850 roku, następujące wiadomości o dziełach nagrodą uwieńczonych.

W ogóle w 1849 roku z dzieł podanych do konkursu Demidowskiego rozpatrzono i osądzono 21, z tych w języku Rossyjskim siedmnaście, w obcych językach cztery.

Jedenaście z tych dzieł rozpatrzone zostały przez samych Akademików, siedm przez recenzentów nienależących do Akademii, pozostałe zaś przez jednych i drugich razem.

Po obróceniu na kapitał Demidowski jednego premium, przysądzonego w 1846 r. i dotąd niewydanego z powodu niewyjścia z pod prassy rękopisu, w rozporządzeniu Akademii było na teraz w ogóle 9,422 rub. sr., co składało summę wystarczającą na 5 premij pierwszego i jedno drugiego stopnia, i na pokrycie kosztów wydania rękopisów, któreby na premija zasługiwać mogły, w mierze, ustawą zakreślonej.

Kommisya Demidowska, złożona z 10 Akademików z wyboru, pomnożona jeszcze przez 6 członków, którzy dobrowolnie przyjęli na się obowiązki sędziów, po pilném odczytaniu i osądzeniu przedstawionych jej recenzyj, większością głosów przyznała: premium pierwszego stopnia od 1428 rub. sr. Fligel-adjutantowi Pułkownikowi *Goremykin*, za wydany przez niego: *Przewodnik do nauki Taktyki w jej zasadach i praktycznem zastosowaniu.* Trzy części z planami i rysunkami. Recenzya Jenerał-porucznika barona Zeddellera.

Premia drugiego stopnia po 714 rub. sr.:

Magistrowi Moskiewskiego Uniwersytetu Dawydow, za przedstawiony przez niego rękopis pod tytułem: *Teorya fenomenów kapillarnych*, i na wydanie takowego 500 rub. srebrem. Recenzya Akademików *Ostrogradzkiego* i *Lentza.*

Professorowi Seminaryum Petersburgskiego, Pawłowi Sawwaitow, za wydane przez niego: *Grammatykę języka Zyriańskiego, i Słowniki Zyriańsko-Russki i Russko-Zyriański.* Recenzya Akademika Sjögrena.

Starszemu Nauczycielowi Gymnazyum Rewelskiego *Widemann'owi*, za napisaną przez niego Grammatykę języka Wotiackiego, pod tytułem: *Grammatik der Wotjakischen Sprache.* Na wydanie tej pracy, przedstawionej w rękopisie, przysądzono autorowi 300 rub. sr., a jeżeli on ku temu doda o ile można zupełny słównik tego języka, jeszcze 200 rub. sr. Recenzya tegoż Akademika.

Kapitanowi Korpusu Inżenierów Okrętowych *Bożerianow*, za wydaną przez niego *Teoryą machin parowych.* Recenzya Fligel-adjutanta Głazenapa.

Professorowi Uniwersytetu Petersburgskiego, Radzcy Stanu Michałowi *Kutorga*, za wydaną przez niego *Historyą Rzeczypospolitej Ateńskiej.* Recenzya Professora Bluma.

Professorowi Uniwersytetu Kazańskiego, Radzcy Kollegialnemu Klaus, za napisaną przez niego rozprawę: *O wegetacyi kraju Przywołgskiego*, w dwóch częściach. Akademia przyjmuje na siebie wydanie tego rękopisu. Recenzya Akademika Mejera.

Prywatnemu Docentowi Uniwersytetu Dorpatskiego, Alexandrowi *Schrenk*, za odbytą i opisaną przezeń podróż, pod tytułem: *Reise nach dem Nordosten des europäischen Russlands, durch die Tundren der Samojeden zum arktischen Uralgebirge.* Dwie części. Recenzya Akademika Helmersena i Doktora Kastrena.

Pułkownikowi Głównego Sztabu J. C. Mości *Milutin*, za wydane przez niego: *Pierwsze proby Statystyki Wojennej*, dwie xiążki z mappami. Recenzya Professora Gorłow.

I w tym roku Akademija znalazła znowu w ustronnych uczonych, do których zwracała się z prośbą o podzielenie z nią pracy w rozpatrzeniu takich szczególnie dzieł, które wychodzą z obrębu własnych jej zajęć, też gotowość, też gorliwość i znajomość rzeczy, jak i w latach poprzedzających. Publicznie oświadczając im wszystkim wdzięczność swoję za ich spółdziałanie, Akademija przysądza teraz medale złote pierwszego stopnia: Professorowi Uniwersytetu Petersburgskiego, Radzy Stanu *Gorłow*, i Professorowi Uniwersytetu Dorpatskiego, Radzcy Stanu *Walter*. Drugiego stopnia: Docentowi Uniwersytetu Alexandrowskiego w Helsingforsie *Kastren*, i Professorowi Uniwersytetu Dorpatskiego, Radzcy Stanu *Blum.*

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 28 Lipca.

Konsul Jeneralny C. K. Austryacki w Królestwie Polskiém.

«Pragnąc w zupełności wywiązać się z udzielonego mi łaskawie przez JO. Xięcia Namiestnika Królestwa zezwolenia, na zarządzenie zbierania składek w całém Królestwie na pogorzelców miasta Krakowa, otworzyłem takowe, jak to już było zawiadomioném, po wszystkich Redakcyach Gazet w Warszawie i w Kancellaryi Konsulatu Jeneralnego C. K. Austryackiego. Gdy jednakże środek takowy ułatwia wyłącznie sposobność dla samych mieszkańców miasta Warszawy, zaś dla przejętych równémże współczuciem mieszkańców Królestwa, już to ze względu na odległość miejsca,

już zwłokę w przesyłkach, nie zdaje się być dogodnym; z tych przeto powodów, opierając się na powyższej decyzyi JO. Xięcia Namiestnika, mam honor przez niniejsze ogłoszenie podać wszystkim Radom Szczegółowym Opiekuńczym po Powiatach, w całém Królestwie, możność do ustanowiania, z zachowaniem obowiązujących w tej mierze przepisów, oddzielnych Komitetów, które zechcą śpiesznie zająć się zbieraniem tych ofiar, i takowe w miarę uzbierania onych nadsyłać wprost do Konsulatu Jeneralnego C. K. Austryackiego w Warszawie. Sądząc, iż tym sposobem otworzy się pole mieszkańcom Królestwa do zaspokojenia szlachetnych popędów ludzkości, nie potrzebuję przypominać, że im śpieszniejszą, tém stokroć pożądańszą będzie każda ofiara.»

Pułkownik *de Hein-Valdor*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

DANIJA.

KOPENHAGA, *28 Lipca*. Duńczycy dopiero 27 b. m., wieczorem, zajęli Eckernförde. Armija Xięztw, której główna kwatera była przeniesiona do Rendsburg, cofa się po za Eider. W bitwie pod Istedt armija ta straciła 2,000 żołnierzy i 80 oficerów. Strata tych ostatnich tak jest dotkliwa, że Głównodowodzący, jenerał Willisen, ogłosił wezwanie, zapraszając do służby Xięztw, oficerów ze wszystkich krajów Związku Niemieckiego.

Armija Królewska wzięła 5 dział i 1000 niewolnika, ale sama straciła jenerała Schleppegrel.

NIEMCY.

AUSTRYA. *Wiedeń, 26 Lipca*. Na posłuchaniu, które Cesarz Jmć udzielił baronowi Haynau, nie było wcale mowy o tém co zaszło; przyjęcie barona przez N. Pana było łaskawe, ale zimne. Baron Haynau udaje się naprzód do Gräfenberg, potém do Kassel, zkąd uda się w podróż kilkomiesięczną do Francyi, Anglii, Włoch i Hiszpanii.

Wiedeń, 28 Lipca. Dymissya o którą Marszałek Radecki pokilkakrotnie prosił, nie została mu udzielona, i Cesarz otrzymał od niego przyrzeczenie, iż mu i nadal nie odmówi swych usług.

PRUSSY. *Berlin, 31 Lipca*. Gazeta jedna donosi, że pełnomocnik Pruski został odwołany z Frankfurtu i że ten sam krok będzie zapewna uczyniony przez wszystkie kraje Związku.

MUNICH, *27 Lipca*. Oficerowie bawarscy, pensyonowani, odebrali zakaz zaciągania się do armii Szleswig-Holsztyńskiej pod utratą pensyj.

ANGLIJA.

LONDYN, *27 Lipca*. Na wczorajszém posiedzeniu Izby Gmin, stawił się u kratek Izby baron Lionel Rothschild i domagał się, iżby, w skutek dwukrotnego wyboru przez Londyńskie City, był dopuszczony do zasiadania jako deputowany, oświadczając iż wykona przysięgę. W skutek tego Woźny Izby wziął w ręce xięgę Nowego Testamentu i podał stawającemu rotę zwyczajnej przysięgi, lecz P. Rothschild rzekł, iż pragnie wykonać takową na Stary Testament. Na to powstali rozmaici członkowie Izby, a mianowicie sir Robert Inglis oparł się żądaniu P. Rothschild i podał wniosek, tłumaczący prawo w ten sposób, iż Parlament powinien być złożony wyłącznie z chrześcian. Po długich i nader ożywionych sporach, głosowanie na ten wniosek odłożono do jutra.

Na posiedzeniu Izby Lordów 23 b. m., z powodu billu o zawieszeniu zaciągu milicyi, lord Ellenborough miał długą mowę, naganiającą politykę lorda Palmerstona w ostrych przycinkach. Ostatecznym wypadkiem tego wystąpienia było, że anglik w cudzym kraju nie może się uważać za to czem był dawniej Obywatel Rzymski, ani Rząd Angielski nie powinien obrażać lub straszyć inne Rządy, kiedy sama Anglija jest najsłabszém z wielkich Mocarstw, kiedy flota jej nie wyrównywa niektórym innym flotom, kiedy (jak się szlachetny lord wyraził,) za całą armiją ledwo ma kaprala i czterech żołnierzy, a w Skarbie zaledwo jednego dukata.

Na ten wyskok, który był wyraźnie odpowiedzią na mowę lorda Palmerstona, mianą podczas uczty Klubu Reformy, zwycięzko odrzekł hrabia Grey, wymieniając rozmaite środki wewnętrznej obrony, w ostatnich latach przedsięwzięte, rozmaite powiększenia floty, armii, a szczególniej artyllery, i zakończył uwagą, iż kraj, który przy tak ogromnych wydatkach znajduje jeszcze sposób spłacania długu narodowego, ma w swym Skarbie więcej niż dukata. «Anglija, rzekł szl. Hrabia, (jak tego i sam lord Ellenborough jest dobrze świadomy), zostaje na takiej stopie, iż żadne ani małe ani wielkie państwo nie mogłoby bezkarnie jej obrazić; a co do opieki poddanych angielskich, mimo wszelkie przeciwne deklamacye, nie przestanie trzymać się systematu, jakiém się przewodniczy od czasu Kromwella, i skutkiem którego, anglik, gdziebykolwiek się znajdował, ma wewnętrzne uczucie, iż zostaje pod niezłomną tarczą potęgi narodu, do którego należy.»

Następnie bill o zawieszeniu zaciągu milicyi został ostatecznie przyjęty.

Wczora młody Xiążę Cambridge zasiadł poraz pierwszy w Izbie Lordów.

W Izbie Gmin, 25 b. m., lord Palmerston, odpowiadając na zadane mu pytanie, oświadczył, że Rząd Toskański zaproponował *polubownictwo* (arbitrage) Rossyi w zajściu z Rządem Angielskim, że ten ostatni nie mógł się zgodzić na wdanie się polubownicze obcego Mocarstwa, ale że jest gotów przyjąć *uczynne służby* (bons-offices), ofiarowane przez Sardyniją, i że w takiém brzmieniu odpowiedziano Gabinetowi Toskańskiemu.

— Stawienie się P. Rothschild u kratek Izby Gmin nastąpiło w skutek uchwały, zapadłej na licznėm zgromadzeniu tych co go wybrali, i ma na celu jeżeli nie bezpośrednie wprowadzenie zacnego Barona do Izby, przynajmniej wzno-

wienie billu o przysiędzie starozakonnych, który, jak donieśliśmy, został odłożony do przyszłej sessyi.

Londyn, 27 Lipca, wieczorem. Na posiedzeniu Izby Gmin 26 b. m., po odłożeniu do Poniedziałku rozpraw względem przyjęcia P. Rothschild do Parlamentu, Pierwszy Minister odczytał Poselstwo Królowej, która prosi Izbę, iżby Następcy Tronu, Xięciu Wallii, przeznaczyła Marlborough-House od dnia, kiedy Xiążę dojdzie ośmnastu lat wieku. Wzięcie tego poselstwa na uwagę odłożono też do Poniedziałku.

Następnie lord John Russell rzekł, że gdy Izba Lordów poczyniła w billu o rozciągnieniu swobod wyborowych na Irlandyą istotne zmiany, on, Pierwszy Minister, wnosi, ażeby Izba główniejszych z tych zmian nie przyjmowała.

—

Nowiny z Irlandyi nie są pomyślne; znowu po wielu miejscowościach zjawiła się choroba kartofli.

— Projekt urządzenia telegrafu elektrycznego podwodnego między Angliją i Francyą bardzo już jest bliskim przyprowadzenia do skutku.

FRANCYA.

PARYŻ, *27 Lipca.* Posiedzenie Izby Prawodawczej, dnia wczorajszego, było jedném z najburzliwszych. Od czasu wyboru Kommisyi Nieustającej, gazety, oddane Prezesowi Bonaparte i, jak z pewnością wiadomo, wychodzące pod jego wpływem, jako *Moniteur du Soir* i *le Pouvoir*, nie przestają ogłaszać artykułów najbardziej ubliżających większości, a tém samém i całej Izbie Prawodawczej. Gdy Ministrowie nie wszczęli poszukiwań, Izba więc musiała sama ująć się za swą cześć obrażoną. W stanie atonii, w który wpadła większość Konserwacyjna, podjął się tego dopominku jeden z członków strony Lewej, P. Dupont (de Bussac). Po odczytaniu obraźliwych artykułów, mowca wyraził zdanie, iż Izba powinna się zwrócić wprost do Władzy, która zachęca i opłaca podobne pisma, i wniosł wyprowadzenie śledztwa Parlamentowego w tym przedmiocie. Inny Członek Góry, P. Favre, zapytywał Ministrów co znaczy ich milczenie w tym przypadku. Zrazu P. Baroche, Minister Spraw Wewn., gestem dał znać, że odpowiadać nie myśli, ale kiedy P. Favre, wbiegłszy na mownicę, zaczął zwracać się do większości i namawiać ją do połączenia się z nim w tej wspólnej honorowej sprawie, (na co większość nie zdawała się być uważną), P. Baroche, bojąc się takowego połączenia, zabrał głos, i na zarzut Góry, że gazeta *Moniteur du Soir* sprzedaje się po ulicach pod opieką władzy, odpowiedział dość niezręcznie, że ta sprzedaż odbywa się już od lat wielu, i Ministerstwo nie myśli jej zabraniać.

Tu powstał tumult do nieopisania, słowa Ministra powszechnie były zrozumiane jako przedmowa do zamachu Stanu (coup d'état). Cała Izba połączyła się w okrzyku protestującym przeciw temu wypowiedzeniu wojny. P. Baze, na mownicy, jąkając się z gniewu wniosł, iżby mianowana była Kommisya, dla przedsięwzięcia środków, jakie wskaże potrzeba. Ten wniosek miał już być przyjęty jednomyślnie, kiedy P. Baroche, po niesłychanych usiłowaniach, zdołał dać się słyszeć; wyparł się uroczyście wszelkiej sympatyi ku gazecie *M. du Soir* i wszelkich zamiarów ze strony Prezesa we względzie zmiany formy Rządu. Skończyło się na tém, że P. Baze wniosek swój cofnął, i cały rozruch spełzł na niczém, bo Izba przeszła do porządku dziennego.

Posiedzenie dzisiejsze było bardzo spokojne; rozbierano budżet Wydziału Wojny. Wzbudziła nieco interesu poprawa, podana przez jenerała de Lamoricière i P. Bochec, iżby żandarmerya obowiązana była zakupować swe konie we Francyi. Mimo oporu Ministra Wojny, poprawę tę przyjęto. Zresztą cały budżet tego wydziału został uchwalony.

Paryż, 28 Lipca. (Przez telegraf.) «Na jutro, w rocznicę rewolucyi Lipcowej, spodziewają się demonstracyi stronnictwa demokratycznego. — Uwięzienia z powodu odkrycia towarzystwa tajnego *Némesis* nie ustają.»

— Depesze, odebrane z Aten, donoszą o ostateczném załatwieniu zajścia Anglo-Greckiego i o zgodzeniu się Reprezentanta Francyi na umówione z obustron warunki.

— Wielu deputowanych, w tej liczbie P. Molé, złożyli wniosek, iżby przez czas wakacyj deputowani pobierali tylko połowę płacy.

— Kommisya inicyatywy Parlamentowej wielką większością wzięła na uwagę wniosek P. de Girardin, iżby zdania sprawy z posiedzeń Izby były dosłownie jednostajne we wszystkich gazetach.

Paryż, 28 Lipca. Dzień dzisiejszy (Niedziela) przeszedł w Paryżu jak najspokojniej.

— Wszystkie gazety zajmują się ostatniemi wypadkami w Izbie; i rzeczywiście, jeżeliby utrzymał się wniosek P. Baze, nowa rewolucya była prawie nieuchronna.

Paryż, 29 Lipca. (Przez telegraf.) Izba dziś ukończyła rozprawy nad budżetem wydatków roku 1851, który został przyjęty. — Minister Spraw Wewn. przedstawił projekt organizacyi gwardyi Narodowej.

WŁOCHY.

Listy z Rzymu mówią o odwołaniu przez Rząd Hiszpański Posła swego, P. Martinez de la Rosa, i zerwaniu związków ze Stolicą Apostolską z powodu dyspensy, danej przez Papieża na małżeństwo Hrabi de Montemolin i najmłodszej siostry Króla Obojej Sycylii, którzy są między sobą stryjeczno-rodzeni. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

TURCYA.

KONSTANTYNOPOL, *10 Lipca.* Porta Ottomańska kazała oznajmić wychodzcom węgierskim i polskim, znajdującym się w Szumli, że ci, którzy zechcą ztamtąd wyjechać, otrzymają pasporta do Ameryki i po 1,000 piastrów; ale

ci, co zechcą pozostać, otrzymają tylko pozwolenie dalszego pobytu, ale żadnego wsparcia na przyszłość pobierać nie będą. Polacy nie chcą odjeżdżać do Ameryki, wszakże gdy po większej części są bez sposobu do życia, podali przeto prośbę do Rządu, w której wyrażają, iż życzą sobie pozostać w Szumli jako rayasowie, to jest poddani Tureccy, i zająć się pracami rolniczemi. Niektórzy prosili o przyjęcie ich do wojska.

NAJPÓŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, *31 Lipca.* Na posiedzeniu Izby Gmin, po długich sporach we względzie przypuszczenia barona Rothschild do zasiadania w Parlamencie, Pierwszy Minister wyraził zdanie, iż należy pozwolić baronowi, który podwakroć był obrany, ażeby wykonał przysięgę na Stary Testament, a dopiero potém wziąść pod rozbior zagadnienie, czy może, lub nie, zasiąść w Izbie i czy na to potrzebnym koniecznie jest akt Parlamentowy. Po tém przemowieniu, wniosek P. Hume, iżby nowy deputowany wykonał przysięgę według formuły którą dla sumienia swego uważa za najbardziej obowiązującą, to jest na stary Testament, został przyjęty 113 głosami przeciw 59, a samo wykonanie, dla spoźnionej pory, odłożono do jutra.

Na temże posiedzeniu Izba przeznaczyła pałac Marlborough-House na przyszłą rezydencyą Xięcia Wallii.

Nazajutrz, 30 Lipca, baron Rothschild jest wprowadzony przez PP. John Abel Smith i Page Wood; Mowca (Prezes) Izby oznajmuje mu, iż może przysięgać na Stary Testament. Baron powtarza, za Pisarzem Izby, rotę przysięgi wierności i supremacyi. Również donośnym głosem powtarza rotę przysięgi odrzeczenia się (abjuration) aż do punktu, gdzie Pisarz wymawia słowa: «*jako prawy chrześcianin;*» tu zatrzymuje się i oświadcza, że opuszcza te słowa, które nie mogą być dla niego obowiązującemi. Potém nakrywa głowę i wśród oklasków pewnej części Izby kończy przysięgę wyrazami «*Tak mi Boże dopomoż.*»

Mowca rozkazuje Panu Rothschild oddalić się. Dają się słyszeć okrzyki: «usiądź, usiądź, zajmij swoje miejsce.»

Po przemówieniu P. Hume, który dowodzi, że nowy deputowany ma prawo zająć swe miejsce, Mowca Izby powtarza rozkaz, iżby P. Rothschild opuścił Izbę, albowiem nie chciał wyrzec ostatnich słów roty przysięgi.

Sir Fr. Thesiger wnosi, iżby, w skutek niewykonania przysięgi przez P. Rothschild, nakazane były nowe wybory w City.

Pierwszy Minister wzywa Izbę do odłożenia wniosku tego na przyszły Czwartek, a w tym dniu Rząd poda bill odpowiedni godności Izby. P. Thesiger cofa swój wniosek, i rozprawy są odłożone do Czwartku.

PARYŻ, *31 Lipca.* Wczora Izba Prawodawcza 398 głosami przeciw 155 uchwaliła przywrócenie Cenzury teatralnej.

— Odroczenie Izby już się *de facto* zaczęło, bo mnóstwo członków opuściło Paryż.

— Dekretem Prezesa Rplitej okręty, przybywające do portów morza Środziemnego, z miejsc dotkniętych cholerą, będą tam poddane pod kwarantanę obserwacyjną najmniej przez trzy a najwięcej przez pięć dni.

— Monsignor Regnier, były Biskup Angoulème, świeżo mianowany Arcybiskupem Cambrai, zerwał z doktryną Kościoła Gallikańskiego, przyjął bowiem od Papieża tytuł Hrabi Rzymskiego i Assystenta Tronu Papieskiego.

AUSTRYA. Donoszą z Krakowa, 27 Lipca, że wiliją dnia tego, o wpół do 10 wieczorem, nowy pożar wybuchnął tam na *Kleparzu*, gdzie jest rynek zbożowy. Pięć domów, z których 4 drewniane, wprędce zgorzały; pożar trwał do godz. 3 rannej, szczęściem nie było wiatru. Powszechna trwoga opanowała mieszkańców. Korrespondencya gazety *Deutsche Reform* donosi, że sprawcą pożaru był jeden młody człowiek rozpustnego życia, który podpalił dom własnego ojca.

BERLIN, *3 Sierpnia.* Nietylko pełnomocnik Pruski, ale pełnomocnicy wszystkich krajów Związku Pruskiego zostali z Frankfurtu odwołani.

(Journ. de S. P. Psz. Póln. R. I.)

KRYTYKA.

PRZYGODY CZŁOWIEKA KTÓRY SPRZEDAŁ SWÓJ CIEŃ. *Powieść fantastyczna, myśl z niemieckiego, przez Romualda Podbereskiego. Wilno, 1850, 8°.*

Oddawna zapowiedzianą, oddawna oczekiwaną i oddawna samym już tytułem swoim obudzającą ciekawość, powieść tę nareście ujrzeliśmy w druku. Wyszła w gładkim przekładzie, albo raczej w przerobieniu, bo wiele jest w niej miejsc z okoliczności i wypadków życia samego tłumacza wziętych, jak o tém namienia w przypisku. Powieść ta miała kiedyś wielki rozgłos w literaturze niemieckiej, i wielu nie mogło pojąć jej prawdziwego znaczenia. To, co o niej mówi tłumacz w przypisku, zdaje się być najpodobniejsza do prawdy. Zdamy tu w krótkości sprawę z treści dość niewyraźnej tej fantastycznej powiastki, która w czasach pojawienia się swego zapowiadała w literaturze niemieckiej fantastyczny rodzaj, tak wysoko poźniej podniesiony przez Hoffmana. Oto jak my pojęliśmy treść tej powiastki:

Student niemiecki, niejaki Piotr Szlemil, szczera i otwarta dusza, szlachetny i prawy młodzieniec, sprzykrzywszy sobie ciche domowe zacisze, postanawia wykraść się z domowej zagrody i szukać fortuny na świecie. Z listem rekomendacyjnym w ręku, prezentuje się w domu miljonowego bogacza, niejakiego bankiera P. Sobka. Ten przyjmuje pokornego młodzieńca i obiecuje mu zająć się jego losem. Właśnie w tej chwili liczne i świetne towarzystwo gości uży-

wało przechadzki w prześlicznym parku bankiera, który sam wcale nie zwracał uwagi na młodzieńca, cały zajęty pokazywaniem gościom swoim piękniejszych miejsc swego ogrodu. Student, rad swej skromności że nań nie zwracają uwagi, pozostał z tyłu świetnego towarzystwa, które wówczas skierowało się ku wzgórkowi, okrytemu rozkwitłemi różami. Zdarza się tymczasem, że jedna z dam towarzystwa, chcąca uszczknąć piękną różyczkę, rani kolcem swoję delikatną rączkę, i kropla zarumieniła jej przezroczyste paluszki; każdy z obecnych, wzruszony takim widokiem, stara się, jak może, okazać swoję troskliwość, gdy jakiś sucherlawy, wywiędły w szaro-papużastej kapocie staruszek, który dotąd szedł ślad w ślad za gośćmi, zapuściwszy rękę do jednej kieszeni, wydobył z kapoty mały pugillaresik i, kłaniając się z uszanowaniem, podał plasterek dla obwinienia ranki. Panienka zawiązała rączkę, goście poszli dalej na wzgórek dla używania prześlicznego widoku, jaki się rozlegał na obszernej, szklistej przestrzeni morza w oddaleniu.

Punkt jasny migał na dalekim horyzoncie pomiędzy posępnemi falami morza i lazurem nieba; był to okręt, który tegoż poranka wyszedł z portu. — Niech podadzą mi perspektywę! zawołał bankier. Ale nim słudzy mogli wykonać rozkaz, człowiek w szarej kapocie, ukłoniwszy się skromnie, wsunął rękę do kieszeni i dobył prześliczny teleskop. Perspektywa przechodziła z rąk do rąk, ale z wielkiem podziwieniem Piotra Szlemila, nikt, prócz niego, nie zdawał się być zdziwionym, że tak ogromna perspektywa mogła się pomieścić w jego kieszeni.

Damy okazały chęć usiąść na murawie, lecz nie było kobierca; natychmiast człowiek w szarej kapocie z tejże samej kieszeni i z tąż miną pokory wydobył bogaty złotem haftowany turecki dywan, który rozciągnąwszy na ziemi, przykrył przestrzeń za dwadzieścia stop długości i dziesięć stop szerokości. Szlemil tarł sobie oczy i myślał że marzy we śnie.

— A czy nie masz tam u siebie namiotu? zapytał ktoś z kompanii. Natychmiast szara kapota, skłoniwszy się głęboko, wydobył z kieszeni płótno, sznury, podporki i haczki, słowem cały przybor najokazalszego namiotu. Namiot w okamgnieniu stanął po nad całą obszernością kobierca, i nikt ani myślał dziwić się temu.

Nareście, na ostatnie żądanie, szara kapota wyciągnął z tej samej kieszeni trzy rosłe konie z rzędami i siodłami do konnej jazdy.

Tego już było za nadto dla głowy biednego Studenta. Miotany niepokojem i podziwem, nie śmiejąc nikogo zapytać, już chciał wyjść z parku, gdy z nowym przestrachem postrzegł człowieka w szarej kapocie zbliżającego się ku niemu i z kapeluszem w ręku czyniącego przed nim głęboki ukłon. Biedny Szlemil sam nie wiedział co począć.

— Chciej Pan wybaczyć mej śmiałości, rzekło to osobliwsze stworzenie, że do niego przemawiam, nie będąc znajomym, ale mam prośbę do Pana.

— Na miłość Boga! zawołał Szlemil, cóż ja mogę uczynić dla człowieka, którego kieszeń....

Szara kapota mówił dalej, nie zważając na wykrzyknik młodzieńca.

— W czasie tych kilku chwil, które miałem szczęście spędzić w towarzystwie Pana, z podziwieniem admirowałem prześliczny cień pański, który twoja postać raczy rzucać za tobą po ziemi oświeconej od słońca: co to za przedziwny cień, co się rozciąga tak cienisto u stop twoich. Ale wybacz może zbyt śmiałej mej prośbie: czy nie mógłbyś mi ustąpić swego cienia, drogi mój Panie?..

Na tę niespodziewaną propozycyą, Student rozumiał że mu się w głowie mózg przewraca. Nacóżby zdał się temu człowiekowi cień jego, którego on sam bynajmniej nie cenił? Lecz dziwny starzec dodał natychmiast: «Mam w kieszeni cóś takiego, co mogłoby się przydać memu drogiemu Panu, choć, prawdę powiedziawszy, ja sam nie byłbym w stanie tego oszacować.

— Ależ mój Panie, odrzekł Szlemil zmieszany tą prośbą, wybacz też mnie nawzajem, że nie rozumiem twej prośby; jakże mógłbym mój cień własny....

— Pozwól mi tylko, przerwał starzec, podnieść z ziemi i wziąść go sobie, a jak? to już rzecz moja. Wzamian, jako dowod mej wdzięczności, masz Pan u mnie do wyboru wszystkie skarby, które posiada kieszeń moja; lecz to wszystko są fraszki — oto lepszą będzie moja nieprzebrana *Kiesa-Fortunata!*

— *Kiesa-Fortunata!* zawołał z podziwieniem młodzieniec.

— Racz Pan ją wziąść do rąk i poprobować.

Domawiając to, wyciągnął z kieszeni kiesę, zawiązaną rzemykiem, i wręczył ją Szlemilowi. Ten ją otworzył i wyjął naprzód dziesięć dukatów, potém znowu dziesięć, i jeszcze dziesięć, i jeszcze, i jeszcze. Nakoniec wyciągnął rękę do staruszka.

— Niech się więc stanie wola twoja, zabierz sobie mój cień.

Chuderlawy staruszek uderzył w dłoń Studenta; przykląkł zlekka na murawie, odjął z dziwną zręcznością cień od stop do głowy młodzieńca, zwinął go w trąbkę, i, złożywszy jak arkusz papieru, włożył go do kieszeni, a podniosłszy się z ziemi znikł za krzakami. Wtedy zdało się Szlemilowi że słyszy chichot szyderski, lecz nie wchodząc w przyczynę, cały zajęty swą kiesą, przeciągnął jej sznurki w około swej szyi, przycisnął ją z konwulsyjném drgnieniem do piersi, i wyszedł z parku bankiera Sobka tak bogaty, jak ów bankier, którego przed chwilą błagał o pomoc.

Było to właśnie w porze dnia, kiedy słońce najmocniej ciska swe promienie. Zadumany młodzieniec skierował się ku skromnej austeryi, w której stanął był na kwaterę, gdy nagle usłyszał głos za sobą.

— Młody paniczu, obejrzyj się po za siebie; utraciłeś swój cień! Porządni ludzie zwykle noszą cień z sobą, kiedy wychodzą na ulicę w dzień jasny! Szlemil rzucił dukata po-

strzegaczowi. Ale posłyszała to gromada malców ulicznych, wychodzących ze szkoły: zaczęli więc ścigać studenta głośném szyderstwem, a wreście kamieniami i błotem.

Wyrwawszy się od urwisów, Szlemil wszedł do najlepszego hotelu, jaki się mu po drodze nasunął, dając baczność, aby okna jego kwatery były obrócone na północ; potém, dla pocieszenia się z pierwszego niepowodzenia umowy, dobył z zanadrza nieocenioną kiesę i z jakimś rodzajem wściekłego upojenia zaczął czerpać z niej złoto i ciskać garściami po podłodze; wkrótce podniosła się kupa pośród pokoju, na którą wstąpiwszy zaczął tupać nogami, a potem położywszy się na złocie, tarczał się w niém jak w piasku, aż siły zużywszy na kupie złota zasnął.

Nazajutrz trzeba było uprzątnąć i skryć przed gospodarzem tę ogromną kupę złota; z wielką trudnością i po długim czasie zaledwo udało się mu zgarnąć złoto do szuflady. Zaczekał do wieczora aby wyjść z hotelu, ale blade światło xiężyca było dlań dopiero równie niebezpieczne jak światło słoneczne. Zamknięty cały dzień w komnacie, sądził, że ukryje przed światem straszliwą tajemnicę. Dla dopięcia tego musiał albo być ciągle w ciemnościach, albo otoczyć się wiecznem światłem. Nieszczęśliwszy od ostatniego ze swoich lokajów, który mógł śmiało po dniu chodzić, Szlemil gorzko żałował utraty cienia; złoto mu stało się nienawistném, i jedyną myślą jego było wynaleść człowieka, aby z nim zerwać umowę.

Sługa jego Bendel, którego doznał wierności, udał się w pogoń za tajemniczą istotą. Służący Pana Sobka, rozpytywani, uznali, że widzieli ogromną perspektywę, kobierzec, namiot i trzech wierzchowców, lecz nikt nie pamiętał odkąd to wszystko znalazło się w domu, i o żadnym człowieku w szaro-papużastej kapocie nie wiedział. Pozostaje mi, dodał sługa, sprawę zdając, spełnić polecenie dane mi przez człowieka, któregom zrana spotkał pod bramą miasta. Oto co był wyrzekł spotkawszy mię: «Powiedz P. Szlemilowi, że mię tutaj nie ujrzy więcej, lecz po upływie roku i dnia jednego, będę miał honor sam złożyć mu moje uszanowanie i zaproponować nową kuplę, która się mu, sądzę, podoba. Oświadcz mu moje najuniżeńsze ukłony i zapewnij o dozgonnej wdzięczności.» — Pytałem kto był, lecz upewnił mię, że go Pan poznasz bez dalszych objaśnień.

— Cały rok cierpień, cały rok biedy i nędzy, pośród kup złota! Przerażony rozpaczą swego pana, Bendel starał się wywiedzieć przyczynę takiego smutku. Szlemil odkrył mu wszystko, źródło swych bogactw i przekleństwa, które ciężyło nad nim. «A teraz, kiedy wiesz moję tajemnicę, zostaw mnie smutnemu losowi memu.» Sługa był przerażony. Biada mi! pomyślił, służyć człowiekowi bez cienia!» Lecz uczucia wdzięczności przemogły w nim, i odtąd Bendel używał wszelkich starań, aby zastąpić co brakło studentowi, trzymając się zawsze przy nim, okrywał go swoim cieniem, który był piękny, rozłożysty.

Ta pomoc dobroczynna wróciła spokój Szlemilowi; postanowił szukać rozrywki w podróży; lecz aby przed odjazdem użyć wszystkich środków ratowania się, kazał zawołać najsławniejszego malarza w mieście i spytał go: czy nie mógłby namalować postać jednego z jego przyjaciół, który był pozbawiony cienia?—Ach, mój Boże, jakimże sposobem przyjaciel twój, Panie, cień swój utracił?— Rzecz bardzo prosta: podróżował po Syberyi, a podczas silnych mrozów cien jego tak przymarzł do ziemi, że nie mógł żadnym sposobem oderwać. — Artysta oświadczył, że cień, odtworzony na nowo, ginąłby za najmniejszém poruszeniem, więc jedna rada takiemu człowiekowi: wiecznie pozostać w kwaterze.

Szlemil jednak puścił się w podróż mając przy sobie wiernego Bendela i jeszcze jednego sługę, i po przebyciu gór, zastanowił się w pewném miasteczku, wsławioném z wód mineralnych. W miasteczku oczekiwano na przybycie panującego w tym kraju Xięcia; magistrat, mieszczanie i wieśniacy z okolicy w odświętnych strojach zebrali się na drodze dla powitania go. Zbytek, jaki otaczał bohatera naszego, uwiódł poczciwych mieszkańców, a Szlemil, któremu pochlebiały hołdy, przyjął jako Xiąże ich pozdrowienie. Kazał sypać garściami dukaty, miasto uilluminować i przygotować świetną ucztę. Tak tedy ubogi Student nazwał się *Hrabią Piotrem*, a w rzeczy uchodził za panującego w tej krainie Xięcia, podróżującego *incognito*. Pomiędzy dziewczętami, które z kwiatami, z pieśniami zebrały się na jego powitanie, wpadła mu w oko córka leśniczego, i cudna piękność Minny obudziła w nim miłość największą. W kilka dni potém, Szlemil prezentował się u ojca ulubionej, prosił o rękę i otrzymał obietnicę nie tyle jako *Hrabia Piotr*, z rodu arystokrata, ile jako bogaty. Lecz jakież było zadziwienie teścia, kiedy usłyszał, że przyszły zięć jego zwlekał zaślubiny na miesiąc; to była pora, kiedy człowiek w szarej kapocie miał zjawić się przed nim ze swoją kuplą; a Szlemil wolałby wyrzec się ręki swej narzeczonej, niżeli zmusić ją do podzielania losu człowieka pozbawionego cienia. Lecz byłże on pewnym uczuć swej narzeczonej, czyli nie miał powodów lękania się aby leśniczy nie odmówił mu ręki swej córki, odkąd zaprzestał być *Hrabią Piotrem* aby znowu zostać biednym Studentem bez fortuny i miejsca, i wreście czyż człowiek w szarej kapocie zechce dotrzymać danego słowa *na rendez-vous*?

Jednego poranku nowy sługa, którego był przyjął, oświadczył, iż nie chce być na usługach u człowieka, który nie ma własnego cienia. Szlemil chciał dowodzić, że to do rzeczy nie należy, ale zuchwały pachołek przerwał go mówiąc: «jedziemy po słońcu, pokaż mi Pan cień swój, albo nie będę służył dalej!» Złoto i prośby nie zatrzymały go, porzucił służbę. W kilka dni potém ojciec Minny wiedział o wszystkim, i kiedy Szlemil udał się do niego z wizytą, starzec obarczył go wyrzutami, oskarżał że tak lekkomyślnie wrzucił niepokoj w łono rodziny jego, przedstawił cierpienia ulubionej swej córki.

— Lecz jakim sposobem postradałeś, mój Panie, cień własny? zawołał wreście. Szlemil chciał skłamać: jednego razu, jakiś ciężki, sutułowaty człowiek nastąpił na mój cień tak znienacka, że zrobił w cieniu wielką szczerbę; oddałem więc go do naprawy; Pan wiesz, że za złoto wszystkiego dokazać można! wczora był termin zwrócenia mi go z naprawy.»—Jeżeli w przeciągu trzech dni nie odzyskasz Pan swego cienia, jak raz do swej figury przypadającego, to moja córka zostanie żoną innego.

Szlemil w rozpaczy błąkał się po polu, gdy nagle czuje się pociągnionym za rękaw—obraca się i widzi przed sobą szarą kapotę» — Oddaj mi mój cień, a weź sobie nazad swe złoto! zawołał w rozpaczy nasz Student. — «Weźmiesz swój cień nazad i zatrzymasz kiesę-fortunatę, lecz zrób mi nawzajem bagatelną uczynność, to jest: podpisz swe imię w tym oto skrypciku!» Przedstawił Szlemilowi pargamin, na którym krwawo wypisane były następne słowa:

«*Własnoręcznym i dobrowolnym podpisem moim przekazuję we władanie na wieczne czasy okazicielowi niniejszego skryptu duszę moję, po naturalném rozłączeniu się jej z ciałem.*» A gdy zdziwiony Student poglądał, sam nie wiedząc co robić, to na pargamin, to na dziwną istotę, szara kapota umoczył pióro w kropli, którą w tej chwili zręczném zakłóciem igłą wytoczył z palca Szlemilowego i podał mu je dla podpisania cerografii.

— Któż jesteś, istoto przebrzydła i niepojęta? zawołał Szlemil.

— Na co ci wiedzieć? Jestem sobie chudy pachoł, na usługi takich jak ty, paniczów...

— A więc nie podpiszę tego nigdy!

— A więc nie będziesz miał swojego cienia nigdy! I każdy sługus, co cię zdradził, co czerpiąc w twej *fortunalce* zbogaciał po uszy, jak swoję weźmie twoję piękną Minnę.

Szlemil zalał się gorżkiemi łzami na wspomnienie Minny.— W imie litości, zaklinam cię duchu, ktokolwiek jesteś, zniszcz naszę umowę!

Szara kapota ani się poruszył—był niemy jak ryba; potém zręcznie podjąwszy z ziemi, rozciągnął cień jak raz przed Szlemilem. Student poznał do razu swoję własność.

— «Widzisz, że umiem szanować cudzą własność, jest w dobrém zachowaniu, ani zwilgotniał, ani się zgałganił: pisz więc, i zaraz wróci do ciebie na swoje miejsce.... Jednym pociągiem pióra, odzyskasz swoję miłośnicę....

Student oparł się mężnie.

Nazajutrz Minna była ubraną do ślubu i została żoną sługi. Biedny Student w rozpaczy rzucił się na konia i pędem wyleciał z miasta, nie myśląc kędy go rumak poniosł. Tymczasem noc zapadła, i jakiś nieznajomy przyłączył się po drodze i rozpoczął rozmowę....

Czas jednak upływał — i zaledwie jutrzenka ukazała się na horyzoncie, a on zwrócił oczy na towarzysza podróży— poznał w nim szarą kapotę.

— Strachasz się i bledniesz, mój Panie, na zbliżenie wschodu słońca; ja ci dopomogę, bo już zbliżają się podróżni, którzy mogą postrzedz twoję ułomność.... Wieśniacy szli po drodze na ranną pracę w polu. Szlemil aż westchnął kiedy zobaczył na grzbiecie swego konia prześlicznie cień swój rozciągniony, i jak łapy jego posuwały się po ziemi za koniem. Student miał dobrego konia, kompan szedł pieszo.... A co, żeby sprobować!... piękna zręczność odzyskania wydartej własności! A więc skręcając w bok cugle, skierował na stronę i puścił konia galopem... Lecz cień zwinął się z konia i pozostał niewzruszony na miejscu. Zawstydzony Student wrócił do swego prześladowcy. Ten mu dał szydercze upomnienie.

Straciwszy wszystko co miał najdroższego na ziemi, a nawet nadzieję odzyskania szczęścia—odtąd życie jego stało się długiém cierpieniem—postanowił duszy swej niezaprzedawać za żadne cienie na świecie!

Dążąc obok swego kompana, zaczął przywodzić na myśl wszystkie wypadki od czasu pierwszego spotkania tej osobliwszej istoty w parku bankiera Sobka, dokąd był przywędrował biedny i nędzny, błagać pomocy i wsparcia... Wreście zapytał u szarej kapoty co się stało z bankierem Sobkiem?

Szara kapota sięgnął do kieszeni ręką i wyciągnął z niej trup miljonera,—zsiniałe usta otworzyły się na chwilę aby wymówić te złowieszcze słowa: «Przez sąd sprawiedliwości Bożej jestem osądzony, przez sąd sprawiedliwości Bożej jestem potępiony!» —

Szlemil zadrżał—a zrywając ze swej szyi przeklętą kiesę, cisnął ją w przepaść, która się otwarła pod nogami jego: «niech zginie ostatni węzeł, który mię połącza z tobą! przeklinam cię w imię Boże, istoto straszliwa, oddal się odemnie na wieki! Zaledwo wymówił te słowa, duch znikł w pustej okolicy.

Nie będziemy dalej opisywali przygod biednego Studenta, przez jakie poprowadził go poeta niemiecki: przez jakie dziwne koleje przechodził duch jego, dopokąd, wystawiony w ogniu cierpienia, nie znalazł uspokojenia w samym sobie; jak spotkał pod koniec życia Bendela wiernego sługę i ukochaną Minnę swoję, wdowę po śmierci narzeczonego męża.

Czy wrócono mu cień? autor nie domawia tego. Lecz bohater przybył do portu, znalazł uspokojenie w cichém i skromném ustroniu nauki i rozmyślania; a smutne doświadczenie nauczyło go, jak rzadko, prawie nigdy, oklaski i fawory gawiedzi nie są nagrodą talentu, i że tłum przywiązuje się zawsze tylko do pozoru cnoty.... tylko — *do cienia!*...

W. Ł. Kucewicz.

Позволяется печатать. 27 Іюля 1850 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.